

Cezary Wąs

Świadectwo życia i filozofia Edyty Stein

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/2, 143-152

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CEZARY WĄS

ŚWIADECTWO ŻYCIA I FILOZOFIA EDYTY STEIN

Minał rok od kanonizacji Edyty Stein, czas, który zapewne nie jest wystarczająco długi, by można było dać wiele odpowiedzi na główne pytania dotyczące znaczenia i sensu życia, filozofii i religijności tej świętej. Jest pewne, że gdy odpowiemy na jedne pytania, pojawią się następne, jest też pewne, że pewne sprawy pozostaną dla nas na zawsze tajemnicą. Pierwsze problemy poznania Edyty Stein są związane z epoką, w której żyła. Epoką naznaczoną w szczególny sposób wojnami, nacjonalizmami i totalitarnymi zbrodniami. Edyta Stein zaciekawia, ponieważ jej życie pełne było paradoksów typowych dla tego stulecia i wielu innych związków z dramatami XX wieku. Początek dwudziestego stulecia był naznaczony fascynacją nauką, racjonalizmem, rozwojem przemysłu i umacnianiem się ducha utopii społecznych. Jednostki porzucały tradycyjne obyczaje i wartości i pozwalały natchnąć się duchem nowoczesności. W życiu Edyty Stein zaowocowało to przede wszystkim odrzuceniem przekonań religijnych. Mimo że wychowała się w kręgu głębokiej, żydowskiej religijności, odrzuciła prawie całkowicie wiarę swych przodków. Jest to pierwszy z wielu cechujących jej życie paradoksów. W kilka lat później stała się adeptką jednej z najbardziej świeckich i racjonalistycznych filozofii, jaką stworzył człowiek, to jest fenomenologii. Kolejną sprzecznością jest tu jednak fakt, iż rozwijając narzędzia fenomenologii i stając się jej powszechnie uznaną koryfeuszką, skierowała swe zainteresowania ku światu przeżyć religijnych. Nawróciła się będąc wybitną intelektualistką i feministką. Jako kobieta z trudem osiągała sukces w filozofii. Była zmuszona znieść wiele przykrości i upokorzeń z racji tego, iż była kobietą-filozofem. Między innymi wielokrotnie i w różnych miejscach odmówiono jej przyjęcia rozprawy habilitacyjnej. W świecie, który apologetyzuje aktywność i sukces, ona odkryła siłę i skuteczność kontemplacyjnej modlitwy w zamkniętym klasztorze. Dalej zaś zaskakujące jest, że pogłębiając swą religijność nie przestała być wielkim umysłem współczesnej filozofii. W karmeli-

tańskim zakonie pozostała wielką uczoną. Jej myśl filozoficzna połączyła skrajny racjonalizm filozofii Husserla z duchowością największych chrześcijańskich mistyków: św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża. Studiując jej życie dowiadujemy się z wielkim zaskoczeniem, iż swoje żydowskie pochodzenie przeżyła emocjonalnie i duchowo dopiero jako karmelitańska zakonnica. Tam dopiero poczuła się na powrót związana ze swoim narodem, odkrywając jednocześnie bogactwo związków między Starym i Nowym Przymierzem. Odrzucona przez Żydów jako nie-Żydówka, pomawiana do dziś o zdradę wiary i narodu. Zamordowana, została jednak właśnie jako Żydówka, pokazując zarazem nam, chrześcijanom, iż Żydzi nadal są narodem wybranym do składania Bogu najwyższych ofiar. Ofiar miłości. Bo naprawdę ważne w tej śmierci jest to, iż wyrastała ona z potrzeby takiej ofiary i została przyjęta z największą miłością, jako dopełnienie i współuczestnictwo w męczeństwie Chrystusa. Ta niemiecka patriotka, została zamordowana w okrutny sposób przez swych rodaków, pokazując ku czemu prowadzą ludzkie idee, jeśli nie są zharmonizowane z prawem boskim i naturalnym.

Kolejny ważny problem na drodze poznania Edyty Stein – to poznanie jej dorobku filozoficznego. Niewątpliwie byłby on większy, gdyby umożliwiono jej zwykłą akademicką karierę. Ale i tak składa się nań czternaście tomów pism, wydawanych głównie przez wydawnictwo Herdera, z których duża część przełożona została także na język polski. Kilka wydanych prac nie weszło jeszcze do wydania dzieł zbiorowych, pozostało także sporo niepublikowanych dotąd rękopisów. Najwięcej rękopisów trafiło po wojnie do Brukseli, gdzie znalazły się pod opieką dr Lucy Gelber, niemniej jednak pewne pisma zachowały się także w klasztorze dominikank w Spirze, w Karmelu w Kolonii i w Karmelu w Echt. Pierwszy tom dzieł zbiorowych ukazał się w 1950 r. We Fryburgu. Była to zredagowana przez Lucy Gelber i opatrzona wstępem ojca Romäusa Leuvena *Wiedza Krzyża*. Tego samego roku wydano także *Był wieczny i był skończony*, zaś w 1952 roku tłumaczenie pracy św. Tomasza o Prawdzie. Ponieważ rękopis każdej z tych pozycji znajduje się w innym archiwum – pierwszego dzieła w Brukseli (wcześniej w Lowanium), drugiego w Kolonii, trzeciej zaś pracy w Spirze – może to pokazywać trudności, jakie trzeba było pokonać, by ułożyć poprawne stosunki między osobami zajmującymi się spuścizną po Edycie Stein. Szczególnie iż są to osoby o bardzo silnych charakterach. Dominującą pozycję zajęła z pewnością dr Lucy Gelber. Konkurencyjnym ośrodkiem badań nad spuścizną Edyty Stein stało się jednak z czasem kolońskie archiwum utworzone przez s. Marię Amatę Neyer. To ostatnie przyjęło na siebie obowiązek gromadzenia dokumentów związanych nie tyle z filozofią, co z życiem, rodziną i oddziaływaniem Edyty Stein. Z tego to klasztoru wywodzi się też najbardziej znana propagatorka myśli Edyty Stein – s. Waltraud Herbstritt. Od 1963 r. Zaczęła ona swą niezwykle obfita pracę publicystyczną, która tylko w części poświęconej Edycie Stein liczy około pięćdziesięciu pozycji. W Polsce podobną rolę

odgrywa s. Janina Immaculata Adamska z Krakowa. Ruch naukowy wokół Edyty Stein jest obecnie bardzo natężony. Wychodzi duża ilość prac dotyczących filozofii i duchowości świętej autorki, odbywają się naukowe konferencje (m.in. W Rolduc w 1991, w Eichstätt w 1991, regulamie w opactwie Beuron), nakręcono też wiele filmów dokumentalnych, w tym jeden fabularny (autorstwa Marty Meszaros).

Omawiając dorobek filozoficzny Edyty Stein trzeba zwrócić uwagę, iż już jej praca doktorska obroniona w 1916 r. Została przyjęta jako wybitne dokonanie. Uprzedzała niektóre rozważania samego Husserla i wносиła wiele odkrywczych sformułowań do problematyki „wzucia”, czyli doświadczania cudzych stanów i przeżyć psychicznych. Przydało się jej to w późniejszych pracach, i to zarówno w tych, w których próbowała określić, na jakich podstawach zbudowane są ludzkie wspólnoty, jak i w tych, w których coraz głębiej interesowała się psychiką człowieka. Już na początku 1919 r. miała gotową pracę, która mogła posłużyć do uzyskania habilitacji, ale okazało się, że utrudnienia w karierze naukowej spowodowały odkrycie całkiem innego świata. W 1921 r., w pewnej mierze pod wpływem autobiografii św. Teresy z Avila, podjęła decyzję o przejściu na wiarę katolicką, na początku stycznia 1922 r. przyjęła chrzest i bierzmowanie. Poznała wtedy wiele nowych osób, w tym jezuitę, o. Ericha Przywarę, który namówił ją do przetłumaczenia dwu prac św. Tomasza z Akwinu. Postawiło ją to w sytuacji, w której musiała skonfrontować fenomenologię ze scholastyką i odpowiedzieć sobie na pytanie, komu powinna bardziej zawierzyć: swemu dawnemu mistrzowi Edmundowi Husserlowi czy świętemu Tomaszowi. Po wielu latach filozoficznego milczenia napisała wówczas krótki artykuł porównujący filozofię Husserla i św. Tomasza. Możemy przyjąć – z pewnym prawdopodobieństwem – że był to komentarz do jej osobistej postawy.

Zauważyła ona, że zarówno Tomasz, jak Husserl traktowali filozofię jako dziedzinę trzeźwo badającego rozumu. Doceniając znaczenie rozumu różnili się jednak w poglądach co do granic procesów poznawczych. Dla Husserla rozum zmierza do prawdy, która pojmowana jest jako idea nadająca procesowi poznania kierunek. Tomasz zaś wprowadził pojęcie rozumu nadprzyrodzonego, przyjmując zarazem, że dla takiego rozumu jest możliwe objęcie pełnej prawdy. Uważał również, że rozum ludzki w zetknięciu z Bogiem jest w stanie poznać więcej, niż udałoby mu się to na drodze zwyczajnych procesów poznawczych. Podobnie objawione prawdy wiary przekraczają możliwości poznawcze rozumu naturalnego. Filozoficzna postawa Edyty jawi się zatem w tym kontekście nie jako odrzucenie racjonalizmu, lecz jego intensyfikacja, próba wkroczenia w świat rozumu absolutnego. I tym, co nas w dorobku filozoficznym Edyty Stein najbardziej zdumiewa, a szczególnie w jej ostatniej pracy, w komentarzu do dzieł mistycznych św. Jana od Krzyża, to użycie narzędzi fenomenologii do wyłożenia we współczesnym języku przeżycia w głębi własnej duszy spotkania i zjednoczenia z Bogiem.

Droga do stworzenia komentarza do dzieł św. Jana od Krzyża była jednak długa i dramatyczna. Paragraf aryjski zarządzenia z dnia 7 kwietnia 1933 r., zabraniający Żydom pełnienia urzędów publicznych w Niemczech, pozbawił Edytę Stein pracy w Instytucie Pedagogicznym w Münster. Stało się to jednak w momencie, w którym po dwunastu latach przygotowań Edyta Stein mogła ostatecznie podjąć decyzję o wstąpieniu do zakonu karmelitańskiego. Dnia 14 października 1933 r., po niesporach, przekroczyła furtę klauzury Karmelu w Kolonii i weszła w świat, którego głównym celem jest kontemplacyjna modlitwa. I w tym to świecie, co ponownie budzi wielkie zdumienie, pozostała intelektualistką i nie porzuciła refleksji filozoficznej. Gdy była świeckim filozofem, prawda była dla niej tylko pojęciem filozoficznym, teraz – nie ustając w pracy naukowej – zrozumiała, czym jest prawda w teologii, lecz musiało minąć jeszcze wiele lat, by prawda stała się dla niej osobowym Bogiem, Bogiem, którego można doświadczyć, w którego bycie można odnaleźć swój udział. W swojej wielkiej pracy *Byt wieczny i byt skończony*, przygotowanej już w klasztorze w 1936 r., przedstawiła wprawdzie bardzo interesujące rozważania dotyczące porządku różnego rodzaju bytów, ale jedynie w uzupełnieniu do tej pracy, w dodatku poświęconym jednej z prac św. Teresy z Avila, z wielką wstrzemięźliwością podeszła do odkryć tej świętej na temat możliwości zjednoczenia Boga ze stworzeniem i przebóstwienia duszy jako celu i kresu mistycznej modlitwy.

Koleje losu duszy kołaczącej do Bogax Edyta Stein opisała opierając się na dziele św. Teresy z Avila zatytułowanym *Twierdza duchowa*. Komentując tę pracę świętej autorki przypomniła, że jej zdaniem duszę da się porównać do twierdzy o wielu komnatach, w której najgłębszej i najbardziej wewnętrznej można odnaleźć Boga. Nasza pamięć, rozum i wola wola przebywać na zewnątrz twierdzy, w ogóle nie interesując się jej wnętrzem, podczas gdy nawet najprostsze skupienie się na własnym wnętrzu pozwala odczuć istnienie innego życia i innego bytu niż ten, który jest naszą codziennością. Każda refleksja nad samym sobą, refleksja zwana przez św. Teresę „pierwszą komnatą”, zawsze przynosi odczucie własnej niedoskonałości, a nierzadko też potrzebę uporządkowania swego życia, uczucia nazwane przez nią „komnatą drugą” i „trzecią”. Porządkowanie życia jest źródłem wielu niespodziewanych radości, wzruszeń i wrażliwości. Porządkowanie to daje nadto zaskakujące przeczucie głębi własnej duszy, przeczucie obecności Boga. Uświadomienie sobie tego spostrzeżenia, określone jako „komnata czwarta”, jest nadzwyczajnym uciszeniem, stanem, jaki daje modlitwa pełna skupienia. Jak skomentowała to Edyta Stein: „Zmysły i sprawy zewnętrzne tracą swe prawa, by dusza mogła odzyskać swoją, uwięzioną przez nie, wolność”. Tak przygotowana dusza jest w stanie rozpoznać kierunek swej dalszej drogi, jest w stanie zwrócić się ku Bogu, rozpoznać Boga we własnym wnętrzu, a nawet zetknąć się z nim. W tej komnacie, „komnacie piątej”, dusza uśpiona jest dla rzeczy tego świata, uśpiona

jest nawet dla samej siebie, ale to właśnie wtedy Bóg przenika ją tak, że gdy wróci do siebie, żadną miarą wątpić nie może, że była w Bogu i Bóg w niej. I tak mocno ta prawda zostaje w niej wryta, że chociażby potem całe lata pozostawała bez powtórnego otrzymania tej łaski, nie zdała przecież o niej zapomnieć ani zwątpić o jej rzeczywistości. Konsekwencje tego spotkania są dwojakie: z jednej strony dusza żyje w cieniu zaznanego spokoju wewnętrznego, lecz z drugiej przykre jej staje się wszystko to, co ziemskie. Wszystko jej teraz ciąży, bo doświadczyła, że żadna rzecz stworzona nie zdoła jej dać prawdziwego pokoju. Jasne jest zatem, że przebywanie w „konnacie piątej”, w stanie modlitwy zjednoczenia, stanowi jedyne przygotowanie do kolejnego stanu, do kolejnej komnaty, do zaślubin mistycznych. Lecz nawet „szósta komnata” nie jest jeszcze dla duszy miejscem całkowitego uciszenia. Tęskni ona do trwałego zjednoczenia, osiągalnego dopiero w „konnacie siódmej”, i doświadczana jest wielkimi zewnętrznymi i wewnętrznymi cierpieniami. W konnacie modlitwy zjednoczenia dusza doznała wielkich łask, ale w konsekwencji wzmagają one tylko ból tęsknoty. Ból ten jest wielki i przybliża duszę do śmierci, zarazem jednak oczyszcza i przygotowuje do trwałego zjednoczenia. „Gdy Pan ulituje się nad duszą – napisała św. Teresa – wprowadza ją do siódmej komnaty, która jest jego własną”. Sam duch duszy staje się jednością z Bogiem. Jak napisała święta mistyczka: „Bóg jednoczy się ze stworzeniem i nie opuści duszy, którą poślubił”. Dokonuje się przebóstwienie duszy. To jest kres modlitwy wewnętrznej.

Referując pracę św. Teresy, Edyta Stein pozostała powściągliwa w wyrażaniu pełnego zrozumienia dla tego rodzaju religijnych doznań, ale była też nieustraszona w swej drodze do Boga. Kolejnym etapem był napisany w 1941 r. traktat *Drogi poznania Boga*, który stanowił komentarz do dróg do Boga opisanych przez Pseudo-Dionizego Areopagite. Odczytanie Dionizego przez Edytę Stein wskazuje na konieczne stopnie poznania Boga: od poznania rozumowego, którego nie sposób się wyprzeć bez zaprzeczenia naturalnym ludzkich skłonności do posługiwania się rozumem, przez poznanie ciemne, które daje wiara, dając zarazem odczucie obecności Boga, aż do osobowego spotkania, zjednoczenia w tajemniczym objawieniu i nieodgadnionego poznania mistycznego, ostatecznych form związku z Bogiem, ale będących poza możliwością ich dokładnego opisanie czy wysłowienia.

Zagłębienie się w duchowość świętych zakonu karmelitańskiego nie jest możliwe bez pewnego przygotowania. Edycie Stein szczególnie przydatna w tym względzie okazała się znajomość pism Pseudo-Dionizego Areopagity. Porządkując myśli tego syryjskiego pisarza z końca V wieku stwierdziła, że możliwe jest mówienie o trzech różnych teologiach. Pierwszej, którą można nazwać **pozytywną**, afirmatywną lub naturalną i która zaczyna się od pewnego podobieństwa zachodzącego między doskonałościami stworzeń a doskonałościami Boga. Dostrzegając w świecie widzialnym dobroć, miłość czy doskonałość jesteśmy w stanie wyobrazić so-

bie Boga jako najwyższą dobroć, najwyższą miłość i najwyższą doskonałość. Teologia ta opiera się na przekonaniu, że Bóg odzwierciedla się w świecie, a zatem, że poznanie świata może prowadzić do poznania Boga. Drugą teologię można nazwać **negatywną**, bo odrzuca ona możliwość utożsamiania cech Boga z cechami stworzeń. Zakłada ona, że Bóg przekracza wszelkie poznanie i pozostaje niepoznany, ponieważ jest niepoznawalny. W obrębie tej teologii Bóg nie jest ciemnością, ale nie jest też światłem, nie jest błędem – ale nie jest też prawdą. Jest bytem niemożliwym do objęcia przez rozum ludzki. Nawet objawione przez Boga prawdy, prawdy wiary, pozostają dla człowieka niepojętą tajemnicą. Do poznania Boga prowadzić może jedynie teologia **mistyczna**, która wymaga opuszczenia widzialnego świata, przewyciężenia rozumu przez niepoznawalność, wymaga milczenia wewnątrz i na zewnątrz siebie. Poza rozumem, na obszarze miłości, rodzi się pragnienie zjednoczenia, a nie jedynie poznania. Samo zaś miłosne zjednoczenie pozostaje poza możliwością opisaną czy wysłowioną.

I dopiero w swej ostatniej i zarazem najdoskonalszej pracy, w *Wiedzy Krzyża*, poświęconej opisaniu życia i myśli św. Jana od Krzyża, jej chłodna rzeczowość intelektualistki w przedstawianiu procesów życia duchowego połączyła się ze skrywanym żarem zaangażowania, który mógł wynikać jedynie z własnych doświadczeń mistycznych. Myśl o naśladowaniu Chrystusa w modlitwie poprowadziła ją w tej pracy do stwierdzenia, że nie może tu być mowy o jedynie prostym kontemplacyjnym rozważeniu tego faktu, lecz o rzeczywistym doczesnym unicestwieniu swego wnętrza, o prawdziwej śmierci krzyżowej własnej duszy, która to śmierć dopiero umożliwi zmartwychwstanie duszy w Bogu. W ogołoconej z doczesności duszy pojawia się miejsce na miłość i to miłość wciąga duszę w byt Boży, przekształca ją w Boga. Owo miłosne zjednoczenie objawia się także jako udział w tajemnicy wcielenia, ponieważ w tym tak ścisłym połączeniu natury boskiej z ludzką dokonuje się nowe wcielenie Chrystusa. To oblubieńcze zjednoczenie z Synem Bożym, włączające duszę w trynitarnie życie Bóstwa, okazuje się celem, dla którego dusza została stworzona.

Wiedza Krzyża Edyty Stein zbudowana została wokół analiz czterech podstawowych dzieł św. Jana: *Drogi na Górę Karmel*, *Pieśni o nocy ciemnej*, *Zywego płomienia miłości* i *Pieśni duchowej*. Dzieła te zrodziły się w okolicznościach wielkich dolegliwości, jakim Jan był poddawany podczas swego uwięzienia. Bolesne upokorzenia i poczucie wielkiego opuszczenia Jan przyjął jako dany od Boga środek zgłębienia niepojętej tajemnicy opuszczenia konającego Syna Człowieczego. Zadawane cierpienia pozwoliły mu w pełni pojąć słowa Chrystusa: „Jeżeli ktoś chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż i mnie naśladowe”. „Według woli Zbawiciela – skomentował te słowa św. Jan – wyrzeczenie powinno być jakby śmiercią i unicestwieniem doczesnym, naturalnym i duchowym wszystkich rzeczy cenionych przez wolę. Jeżeli dusza dojdzie do tego

całkowitego nic, które jest najgłębszą pokorą, dokona się wtedy zjednoczenie między nią a Bogiem. Polega ono na prawdziwej śmierci krzyżowej w zmysłach i duchu, czyli w zewnętrznej i w duchowej części człowieka”. „Jeśli się chce dzielić życie Chrystusa, musi się wraz z nim przejść śmierć krzyżową – skomentowała słowa św. Jana Edyta Stein – i podobnie jak On ukrzyżować własną naturę przez umartwienie i zaparcie się samej siebie oraz wydać na ukrzyżowanie w cierpieniu i śmierci, tak jak je Bóg ześle czy dopuści. Im doskonalsze będzie to czynne i bierne ukrzyżowanie, tym głębsze zjednoczenie z Ukrzyżowanym i bogatszy udział w życiu Boga”.

Opis owej drogi, na której dochodzi się do zaprzeczenia wartości wszystkiego, co nie jest Bogiem, złączył się u św. Jana z symbolem nocy; nocy, która oczyszcza, udziela cnót i przygotowuje do zjednoczenia. Przejście przez noc u św. Jana, poety i mistyka, posiada to samo znaczenie, co droga krzyżowa dla teologa. Początkiem owej drogi jest ciemna noc zmysłów. To podjęcie krzyża, określane jako czynne wejście w noc, polega na umartwieniu wszelkich pożądań, na podjęciu walki z naturą ludzką, na pozbyciu się kryteriów korzyści, wygody, przyjemności i wielu im podobnych. Już noc czynna jest uzupełniana akcją Boga. Poddając się jej w biernej nocy zmysłów dusza otrzymuje łaski, które ją wzmacniają i przygotowują do dalszej drogi. Pojawia się następnie trudna do zniesienia oczyszczająca oschłość, a w miejsce radości z modlitw i rozmyślań pojawia się pustka, w której jednak cierpliwa dusza jest w stanie doczekać się przenikania nowego życia. Oschłość i pustka, ból i tęsknota są jak opisana przez Psalmistę „ziemia zeschła i spragniona wody”, pozwalają uświadomić sobie własną nędzę, a zarazem odczuć wielkość Boga. Rodząc pokorę poddają duszę woli Bożej, z wolna dusza wkracza na drogę nocy ducha.

Opis nocy ducha jest oparty na założeniu, iż dusze ludzkie zostały stworzone po to, by mogły połączyć się z Bogiem, by mogły osiągnąć nieprzebraną pełnię i niepojętą szczęśliwość, i to już w życiu ziemskim. Czynna noc ducha została określona przez św. Jana jako noc wiary, dlatego iż najpoważniejsze ogołocenie ducha na tym etapie to wprowadzenie rozumu w ciemność i otwarcie go na ciemne światło wiary. Noc ciemna wymaga wyrzeczenia się tego, co człowiek uważa za swą wartość najwyższą, wymaga wyrzeczenia się rozumu. Sprawy wiary mogą zostać przyjęte tylko przy wygaszeniu światła rozumu, ponieważ dotyczą bytu, którego nie można objąć rozumem. Dopelnieniem ukrzyżowania rozumu przez wiarę są akty oczyszczające pamięć. Polegają one nie tylko na oderwaniu umysłu od wszystkiego, co nie jest Bogiem, ale także na rezygnacji z dotychczasowych obrazów Boga. Pamięć musi oderwać się od wszelkich wyobrażeń Boga, by odrodziła się w duszy nadzieja na przyjęcie dobra tak nieuchwytnego jak Bóg. Im bardziej ogołocona jest pamięć, tym bardziej wzrasta nadzieja. Podobnie oczyszczona musi zostać wola. Wyzbycie się zwykłych namiętności i pożądań

otwiera bowiem duszę na pragnienie miłości czystej, na zlanie się własnej woli z wolą Bożą.

W biernej nocy ducha dalszego procesu oczyszczania dokonuje sam Bóg. Oczyszczenia te dotyczą tych samych władz duszy, co w nocy czynnej, jednak akcja Boga jest głębsza i bardziej duchowa. Ukorzenie światła rozumu przez ciemną wiarę zostaje dopełnione przez wprowadzenie umysłu w przerażający mrok. Światłość naturalnego rozumu zostaje pochłonięta i wypalona przez światłość rozumu boskiego. Ciemne światło boskiej jasności początkowo oślepia, by ostatecznie wypełnić umysł człowieka swoim światłem. Również pamięć zostaje pozbawiona przez Boga wszelkich dotychczasowych poznań. Duszy powracającej z ciemnej kontemplacji wlanej świat wydaje się obcy i inny niż przedtem. Obcość świata jest zapowiedzią dystansu i wielkiego spokoju, w jakim znajdzie się dusza z pamięcią oczyszczoną przez Boga. Także wola przechodzi bolesne ogolnienie, aby mogła osiągnąć miłość boską i duchową. Jak napisał św. Jan: „... musi stać się gotowa do przyjęcia wzniosłych i nieznanych dotąd dotknięć Bożej miłości”.

Wszelkie te oczyszczenia są jednak morzem najstraszliwszych mąk. Ich przyczyną jest naturalna słabość duszy, która ujawnia się, gdy dotychczasowe cechy duszy są upokarzane przez wzniosłość Boga. Bóg rozbija i niszczy duchową substancję duszy i nurza ją w tak głębokiej ciemności, że dusza przeżywa jakby unicestwienie. Doświadcza strasliwego wyniszczenia, ostatecznego ubóstwa, w którym zdaje się ginąć. „Wszystko polega na tym – napisała Edyta Stein – aby zrozumieć, że idziemy za przykładem Chrystusa”. Od nędznych narodzin, aż do ponurej śmierci Chrystus – jak sam mówił – „nie miał gdzie by głowę skłonił”, a w chwili śmierci, wyniszczony i udręczony, został też opuszczony przez swego Ojca. Bez żadnej pociechy czy ulgi wołał z krzyża: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił”. Ale właśnie wtedy dokonał dzieła większego niż wszelkie znaki i cuda, które zdziałał. Wtedy odkupił ludzkie winy, pojednał i połączył przez łaskę rodzaj ludzki z Bogiem.

Opisywane doświadczenia są więc okrutne i bolesne, ale konieczne. W śmiertelnych bólach wypalają się w duszy niedoskonałości, jak drewno, które wysusza się z wszelkiej wilgoci, aby samemu zapłonąć. Ogniem, który duszę wypala, a potem rozplomienia – jest miłość. Jest to miłość wlana, bowiem w duszy działa teraz bardziej Bóg niż ona sama. Gdy władze duszy są opróżnione zjawia się sam Bóg, by dotknąć duszę ogniem miłości. To ślepa wiara i całkowite poddanie się woli Bożej rodzą łaskę muśnięcia istoty duszy Bożą miłością. Dusza odczuwa to jak gorącą ranę w swym sercu. Zranienie jest jak ziarno gorczycy, małe, lecz promieniujące wokół żywym ogniem. Ogniem, który wkrótce ma wybuchnąć płomieniem.

„Kto nie ma w tych sprawach doświadczenia – napisała Edyta Stein – poczyta to za przesadę. Lecz ręka Ojca Światłości nie jest skąpa i obficie szafuje błogosła-

wieństwem”. Gorejący w duszy płomień rozmilowuje i uszczęśliwia. Duch Święty przenika substancję duszy przemieniając ją, przebóstwiając przez całkowite wchłonięcie w swój byt. Przez uczestnictwo w życiu Boga dusza staje się Bogiem. Może powiedzieć: „Teraz to już nie ja żyję, to żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20).

Jednocząca miłość, w której Bóg przelewa swój byt wraz z pełnią łask w byt duszy, jest przygotowaniem mistycznych zaślubin i duchowego małżeństwa. Porównanie następującej teraz drogi do zaręczyn i małżeństwa nie jest przypadkowe. Zdaniem św. Edyty Stein stosunku duszy do Boga nie można trafniej określić niż stosunek oblubieńczy. Zaślubiny Boga z duszą są pierwszymi i właściwymi zaślubinami, wszystkie zaś ludzkie związki małżeńskie – tylko ich niedoskonałym odbiciem. Tak jak ojcostwo Boże jest prawozorem wszelkiego ojcostwa na ziemi. W stanie mistycznego małżeństwa dusza obdarzona pełnią łaski widzi Boga w jego istocie, poznaje to, co najbardziej Niezmierzone i Niewyraźalne.

Wśród najbardziej niezgłębianych tajemnic mistycznego małżeństwa znajduje się tajemnica Wcielenia i Odkupienia. Zjednoczenie mistyczne odsłania się bowiem jako udział w tajemnicy Wcielenia. Wskazują na to słowa św. Jana, gdy mówi on: „W tych zaślubinach dokonuje się tak ściśle połączenie dwóch natur i takie zespolenie natury ludzkiej z boską, że nie zmieniając swego bytu, każda z nich zdaje się być tym samym Bogiem”. Wówczas gdy wybrana dusza oddaje się Bogu w sposób tak doskonały, że może ją Bóg podnieść do stanu mistycznego małżeństwa, On sam staje się jakby na nowo człowiekiem. W ten sposób dokonuje się nowe wcielenie Chrystusa. Różnica polega na tym, że w Chrystusie obie natury – boska i ludzka – stanowiły jedność, podczas gdy w mistycznym małżeństwie następuje taki związek dwóch osób, w którym ich samodzielny byt pozostaje nienaruszony. Owo oblubieńcze zjednoczenie objawia się także jako cel istnienia każdej duszy, ujawnia, że każda dusza została tak stworzona, by uzyskać swą pełnię przez włączenie się w życie Boga.

Wiele osób może uznać, że przedstawione tu dzieje duszy zastrzeżone są dla osób świętych, dla wyłączonych z codzienności braci i sióstr zakonnych zakonu karmelitańskiego. Tak jednak nie jest. Ten opis doświadczeń duchowych mówi każdemu zainteresowanemu o niezwykłych a wypróbowanych głębiach ludzkiego wnętrza. Osobom szukającym sensu życia po zewnętrznej stronie swego ciała i duszy daje alternatywę, wskazówkę, że prawdziwy spokój i harmonię można uzyskać tylko zwracając się do swego wnętrza. Natomiast osobom poszukującym na oślep drogi do własnego wnętrza, szukającym jej w religiach wschodu czy duchowości sekt, daje wskazówki zgodne z naszą religią i kulturą, tożsame z naszą tradycją pojmowania Boga i jednomyślne z doktryną naszej wiary. To świadectwo świętych i doktorów naszego Kościoła, św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża, jest też argumentem opartym na rzeczywistym doświadczeniu, doświadczeniu tajemnicze, lecz logicznie, rozumnie i przekonująco wyłożonym przez Edytę Stein.

Była w życiu Edyty Stein długa droga do wiary, ale była też droga do samego Boga tej wiary, a ta ostatnia prowadziła przez naśladowanie Chrystusa, miłość i śmierć. Tak jakby nie mogło być prawdziwej wiary bez ostatecznych skutków. Dawna zgoda rozumu na przyjęcie wiary okazała się na tej długiej drodze zaledwie początkiem. Później nadszedł czas oczyszczania duszy z tego wszystkiego, co uniemożliwiało łaskę wiary wlanej, co hamowało akcję samego Boga w jej wnętrzu. Gdy jednak i to się stało, przyszedł też czas, by pozwolić wierze działać. Pojawił się wówczas w zachowaniu i wypowiedziach Edyty Stein bardzo radykalny ton: umiłowanie krzyża i narastające pragnienie męczeństwa. W duchu teologii św. Jana od Krzyża Edyta Stein pragnęła dopełnienia w sobie braku udręk Chrystusa. Jej gotowość do ofiary czyniła dalsze życie przykrym ciężarem. Dziś zachwyca nas intelektualny dorobek autorki, ale właściwy podziw wzbudza akt przyjęcia męczeńskiej śmierci w duchu największej miłości. To przy pisaniu *Wiedzy Krzyża* w holenderskim klasztorze w Echt, gdzie w 1939 r. ukryto ją po ucieczce z Kolonii, dnia 2 sierpnia 1942 r. aresztowana została przez gestapo i po krótkich pobytach w obozach przejściowych w Amersfoort i Westerbork, zgładzona w tydzień później, dnia 9 sierpnia w komorze gazowej obozu Oświęcim-Brzezinka. Może nawet, jak piszą o tym niektórzy badacze, pociąg śmierci przejeżdżał przez jej rodzinny Wrocław. Idąc na śmierć podkreślała swoje żydowskie pochodzenie i swoje związki krwi z Jezusem, przypominając nam słowa św. Jana, że zbawienie przychodzi od Żydów i uświadamiając, że nie wyczerpały się obietnice Boga wobec ludu Izraela. Dlatego dziś możemy traktować postać tej zamordowanej Żydówki nie tylko jako dar wzorca dla kształtowania własnej postawy, ale także jako nowy aspekt objawienia.